

Cen.
w K
na p

WADOWICE Starostwo

WP. Piwowarczyk Wilhelm

15-12

Wydanie: F E D

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Krakowie bez odnoszenia zł. 7.—
W Krakowie z odnoszeniem zł. 7.60
Na prowincji zł. 7.60
Zagranicą zł. 11.50

STROWANY KURJER CODZIENNY

Rekopisów nie zwraca się. Listy należy adresować do Redakcji, a nie do współpracowników.	Założyciel i Naczelny Redaktor Marjan Dąbrowski.	Naczelny Redaktor przyjmuje: w poniedziałki i soboty od godz. 1—2 po południu
Tel. 150-60 Centrala dzienna od godz. 8 do 22. Tel. 150-60* 150-61 150-62 150-63 150-64 150-65 150-66. czynne od 22 godz. do 8 (numery nocne).	Kraków, Wielopole L. 1.	Konto żyrowe: Dom bankowy A. Holzer — Kraków. Konto czekowe Nr.: 140-725 (Warszawa), 400-200 (Kraków).
ODDZIAŁY:	WARSZAWA, Krak. Przedmieście 9, tel. 208 63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-46. KATOWICE, Marjańska 1, tel. 6-53. POZNAŃ, Św. Marcina 48, tel. 17-22.	LWÓW, Kopernika 9, tel. admin. i redakcji 49-58. RÓWNE WOŁYŃSKIE, 3-go Maja 105, tel. 221. ŁÓDŹ, ul. Piłsudskiego 65 (Wschodnia), tel. 167-08. KIELCE, Red. Żytnia 8, tel. 348. WILNO, Wileńska 26, tel. 14-82 i 466. NOWY SĄCZ, Jagiellońska 29, tel. 94.

Rok XXII.

Kraków, piątek 20 marca 1931.

Nr. 79.

W DNIU IMIENIN PIERWSZEGO MARSZAŁKA POLSKI

Kraków, 19 marca

Od szeregu lat obchodzi Polska w sposób szczególnie uroczysty dzień imienin Józefa Piłsudskiego. W dniu tym ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej płyną ku dostojnemu Solenizantowi najserdecz-

Dwa razy w ciągu całego tego okresu w dniu imienia Józefa Piłsudskiego życzenia przesyłało mu społeczeństwo poza granice kraju. W r. 1918 lawina kartek potoczyła się do więzienia w Magdeburgu, a w dniu dzisiejszym wagon za

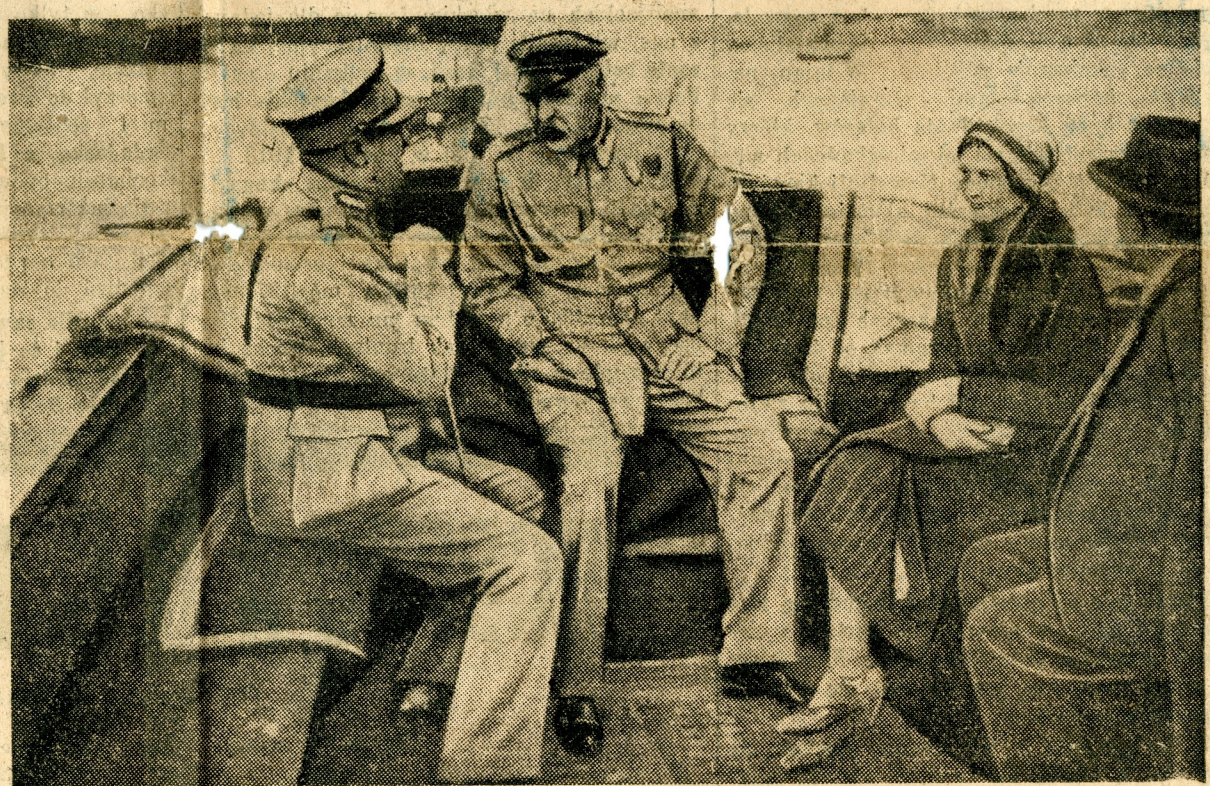
dwóch lań, w których życzenia dochodzą Go zagranicą.

W r. 1918 Polska pogrążona była w odmęcie wojny, a stopa najeźdźcy ciążyła na kraju. Na Wschodzie szalał bolszewizm, a na terenie ziem polskich pa-

Marszałek wskrzeszonej Rzeczypospolitej, Państwa Polskiego pierwszy Naczelnik i Wódz naczelny zwycięskiej w walkach z najeźdźcą Armji Narodowej.

Odbyliśmy ciężki, wielu trudami i ofiarami okupiony, ale jakże potężny





W numerze dzisiejszym zamieszczamy bardzo ciekawy rysunek plk. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego, obdarzonego, jak wiadomo, wielkim talentem literackim i wszechstronnymi uzdolnieniami artystycznymi. Rysunek ten przedstawia wizerunek Marsz. Piłsudskiego z r. 1916. W tym czasie wykonał go dzisiejszy plk. Wieniawa-Długoszowski, a ówczesny brygadjer Piłsudski zaopatrzył go własnoręcznym podpisem. Ubocznie zwracamy uwagę, iż jest to jeden z bardzo rzadkich podpisów Marszałka, w którym zamiast skrótu „J. Piłs.„, widnieje całe nazwisko.

Powyżej widzimy zdjęcie fotograficzne z Madery. W łodzi motorowej znajduje się Marszałek Piłsudski, gubernator Madery, jedna z pań z rodziny gubernatora i lekarz przyboczny Marszałka dr. Woyczyński.

niejsze życzenia ludzi różnych warstw i stanów. W czasach wielkiej wojny życzenia te płynęły do obozów wojennych wskrzeszonego wojska polskiego, walczącego pod sztandarami Legionów, — potem obijały się o mury Belwederu — uderzały potężną falą o cichy, w piaskach mazowieckich zagubiony dworek w Sulejówku — a ostatnio powrotną falą znów pukały do belwederkich wrót.

wagonem wiezie je poprzez dalekie kraje nad brzeg morza, skąd płyną ku słonecznej Madery, gdzie dla wzmocnienia tak potrzebnych Ojczyźnie sił, po długich latach trudów i przed nowymi trudami odpoczywa dzisiejszy Solenizant.

Nie tak bardzo nie symbolizuje wielkiej losów polskich przemiany a zarazem wielkości pracy twórczej Józefa Piłsudskiego, jak właśnie zestawienie tych

noszyła się pruska buta. Związek wojska polskiego rozbity, żołnierze uwięzieni, wódz Legionów, brygadjer Piłsudski osadzony w twierdzy magdeburskiej

Dziś po latach trzynastu płyną znowu zagranicę Polski życzenia, ale z wolnej i potężnej, mocarstwowym szlakiem dążącej Rzeczypospolitej. Adresatem nie jest zaś uwięziony brygadjer uciemżonego wojska bez ojczyzny, ale Pierwszy

marsz. Wszystkie zaś marszu tego etapy, wszystkie cierpienia, ale i wszystkie zwycięstwa związane są najściślej z nazwiskiem Józefa Piłsudskiego, który narodowi w tym marszu ku potędze przewodził.

To wszystko uświadamiają sobie szerokie rzesze, gdy w dniu 19. marca składają serdeczne życzenia pierwszemu Marszałkowi Polski.

Plk. Bolesław Wieniawa-Długoszowski
dowódca 1-szej brygady kawalerji.

Matka Boska Ostrobramska. — Kochane Wilno i Komendant.

Warszawa, 19 marca.

O tem, że z polskich miast w sercu naszego Komendanta Wilno zajmowało pierwsze miejsce, wiedzieliśmy zdawna, my oficerowie i żołnierze jego brygady. Często z nim rozmowy,

jego opowiadania, wspomnienia czasów minionych, oraz marzenia o przyszłości, stwierdzały zawsze niezmienną w tym kierunku sentymentów; wobec których bładła była, lecz późniejsza sympatja do Lwowa i

Krakowa za gościnę i pomoc w organizowaniu Strzelca i późniejsza jeszcze serdeczna wdzięczność dla miłego Lublina, za gościnę, z jaką w 1915 r. podejmował nas żołnierzy-sieroty, bo dopiero dobijających się do serca Ojczyzny.

Często opowiadał nam Komendant o swoim burzliwym dzieciństwie w tem mieście spędzonym, a częściej jeszcze wspominał z czułością o tem, jak za czasów swej rewolucyjnej działalności w niem szukał schronienia przed następującym mu na pięty zjadłym pościgiem żandarmów i szpiclów carskich, jak to w jego kochanych starych murach czuł się najpewniej i najbezpieczniej, kiedy na jego głowę rząd rosyjski naznaczył cenę dziesięciu tysięcy rubli.

Nieraz też wspominając sławną przeszłość grodu Witoldowego, jego udział w dorobku narodowym i w powstaniach, przepowiadał mu przyszłość równie świetną wśród zapowie-

Nowy gmach parlamentu fińskiego.



W Helsińkach, stolicy Finlandji, odbyło się ógądaj w obecności prezydenta Svinhuvuda uroczyste poświęcenie nowowytbudowanego gmachu parlamentu fińskiego.

dzi, że uczyni zeń kiedyś nowe Ateny. Często też w barwnych i plastycznych gawędach opowiadał nam o ludziach tamecznych, ich zwyczajach, charakterach i słabostkach.

Od niego to między innymi ja „marny galijak” i to jeszcze długie lata przed wojną, pędzący się zagranicą, a Wilno — o wstydzie — znający jedynie z pieśni i powieści, dowiedziałem się, że Litwini, acz zarzucają koroniarzom skłonność do bliżejstwa, sami kiedy nie kiedy pokoloryzować lubią, z tą różnicą, iż w przeciwieństwie do koroniarzy, blagujących więcej dla czystej sztuki, bez przesadnej pretensji, by im dano wiarę, sami obrażają się srodze, jeżeli ktoś ośmiela się powątpiewać w słowa ich prawdziwość.

Przy tej bodaj sposobności opowiedział mi Komendant przygodę myśliwską jednego z litewskich magnatów, która według jego własnej relacji wyglądała w ten sposób, że wyszedłszy pewnego razu z flintą na kaczki, a natknąwszy się w nadrzecznych haszczach na dziką, wygarnął doń śrutem na bliską odległość, poczem pośpiesznie zemknął w obawie przed pościgiem rozdrażnionego jedynie łaskotaniem śrutu zwierzęcia. Kiedy jednak w dwa czy trzy tygodnie później, przechodził przez ten sam zagajnik, uzbrojony już na wszelki wypadek w szlucer, natknął się ponownie na starego odyńca, prowadzonego przez małego warchlaczka, którego ogon trzymał w pysku.

„Zrozumiałem wówczas — tak kończył swe opowiadanie stary myśliwy — „że śrucinami osłepilem dziką, w rezultacie czego wędruje teraz po lesie, przytrzymując się ogona warchlaka, służącego mu za przewodnika. Pociachu zaszedłem tedy od tyłu warchlaka, odciąłem mu ogon przy nasadzie, i wyobraźcie sobie państwo, trzymając ogon w palcach i pokwikując zeicha, zaprowadziłem mego odyńca do pałacu”.

Opowiadając tę anegdotę, ostrzegał nas Komendant, że za powątpiewanie w jej prawdę, nietylko jej autor, ale wszyscy jego krewni, wyzwać są zdolni sceptyka na udeplaną ziemię.

My w brygadzie, a później w adjutanturze generalnej w przekornych żartach z pozwoleniem łaskawym Komendanta, pozwalaliśmy sobie na pokpiwanie z Wilna i Wilnian, nazywając karierowiczami starających się wkraść w łaski Komendanta kolegów, którzy o stolicy naszej Litwy i jej mieszkańcach wyrażali się z entuzjazmem. Nawet Mickiewicza nie wolno było wychwalać zbyt pod rygorem niehobleskich zreszta docinków Komendanta ze swej strony droczył się i przekomarzał z nami wesoło, kazał nam się uczyć wymowy i akcentu mieszkańców naszych północno-wschodnich Kresów i zanosząc się od śmiechu twierdził, że nie dorosiliśmy jeszcze do tego, by zrozumieć poprawność tego rodzaju zwrotów: jak — naprzykład — „My byli przyzyw-szy” — „ta wódka” — „rób co chcesz” — ani

gać w miarę sił i możliwości takim wybranym Litwinom. Przeto i my przyszyliśmy do pana z prośbą o przyjęcie naszej skromnej pomocy w formie drobnych oszczędności, które zużyje pan na cel, jaki pan uzna za właściwy”.

Przy tych słowach wyjęła kilka złotych monet z gestem tak prostym, a tak pełnym serdeczności, wiary i oddania, że mnie starego cynika ogarnęło głębokie wzruszenie, któremu i Komendant obronił się nie mógł, kiedy przyjmując ten dobrowolny podatek, kazał mi zań wystawić pokwitowanie.

Przeszło kilka długich, groźnych i ciężkich lat, lat pełnych zmagania, niepewności i nadziei, dla nas Legionistów, krwawych i straszliwych bojów i jeszcze cięższy okres **buntów, odmawiania przysięgi, ponieważ po obozach internowanych, w karnych bataljonach austriackich** na włoskim froncie dla jednych z nas, włóczęgi i pracy organizacyjnej na terenie bolszewickiej Rosji, w szukaniu drogi do Polski przez Murmańsk, stepy kozackie i syberyjskie tundry. „Zdaleka, choć mieliśmy blisko” doszliśmy do niej w końcu r. 1918.

Nieszczerze Wilno przeszło przez okupację niemiecką, a w 1919 r. przy pomocy Niemców stało się pastwą bolszewickiego najeźdźcy, połączonego z gwałtem i grabieżą.

Dopiero w kwietniu 1919 r. mógł Komendant pomyśleć o przyjeździe mu z pomocą. Wobec walk na wszystkich frontach, trzeba było szczerze siłami złożonymi z młodego rekruta, ryzykować wyprawę na tyły armii bol-

szewickiej, mając w dodatku na karku oddziały litewskie i niemieckie.

Pod osobistym kierownictwem Komendanta, w największej tajemnicy, robione przygotowania pozwoliły zacząć **akcję na Wilno-dn. 16 kwietnia.**

O świcie tego dnia ruszyły szwadrony kawalerji pod dowództwem Beliny, podczas gdy piechota zaatakowała równocześnie Baranowicze, Nowogródek i Lidę. Za kawalerją w ślad ruszyła druga dywizja piechoty, dowiedziona przez gen. Rydza Śmigłego.

Przemarsz kawalerji uregulował sam Komendant do takich szczegółów, że wyznaczył Belinie miejsce, gdzie ma zejść z traktu Lidy—Wilno, by przemknąć się lasami ku wschodowi, a utrwaliwszy w ten sposób na bolszewikach wrażenie, że grupa kawaleryjska jest tylko podjazdem, zaatakować miasto od strony wschodniej w Bieniakoniach na tym trakcie, którym Mickiewicz niejednokrotnie spieszył do swej Maryli, gdzie Julek Słowacki miał sentymentalne schadзки z Ludwiką Śniadecką, a Kościuszko o swoim gen. marzyl kochaniu, opowiadał mi Komendant (poprzednio już zmusiwszy siebie i mnie do spierosowej wstrzemięźliwości na intencję zdobycia Wilna) o powodach swego specjalnego nabeżeństwa do Matki Boskiej Ostrobramskiej.

„Nie sam fakt, że w Ostrej świeci Bra-mie, i że jest opiekunką mego rodzinnego miasta, jest powodem moich uczuć. Jako Polak nie mogę Jej nie być wdzięcz-

nym za to, że w długim okresie poniewierki i poniżenia wszystkiego, co polskie, Ona była obrończynią naszej dumy narodowej. Podczas gdy Polacy nazbyt często niskimi ukłonami zamiatali przedpokroje carskich dygnitarzy i przed byle urzędnikiem padali płackiem, przed Nią ze czcią uchylali czapki Moskale, Ona była panią, przed którą korzyć się musiał najeźdźca, jakby w obawie i przeczuciu kary za popełnione na naszej Ojczyźnie zbrodnie”.

Dnia 19 kwietnia o świcie szwadrony Beliny zajęły Wilno i w ciężkich ulicznych bojach utrzymały je, aż do nadejścia własnej piechoty, by z nią wespół przepędzić ostatecznie bolszewików na cztery wiatry.

Brak mi miejsca w tem wspomnieniu, by rozpisywać się o tych bojach homeryckich, sławiąc męstwo kawalerji, piechoty i tych artylerzystów konnych, którzy w ogniu karabinów maszynowych rękami przetaczali działą po ulicach miasta, ogarniętego nawałnicą boju. Ciekawych, jak w tym przepięknym epizodzie naszej wojny wywiązały się ze swych zadań dowódcy i żołnierze wszystkich broni, odsyłam do świetnej broszury gen. Piskora (Wyprawa Wileńska — Tadeusz Piskor, mjr. sztabu generalnego. Warszawa 1919. Księgarnia Wojskowa).

W mniemaniu jednak, owego wieśniaka, który w dniu zajęcia Wilna przez naszą jazdę witał Komendanta w Przysiółku, gdzie przed laty towarzysz Mieczysław organizował zamach pod Bezdanami, mieliśmy ze sobą, czy też nad sobą, pomoc niezwycięzoną.

„Wy panie — z takimi słowami zwrócił się do Komendanta — „dowódzicie zdaje się tym wojskiem, co tu przyszło na nasz ratunek. Dzielne to wojsko i niech ich za to Pan Bóg błogosławi. Niewiadomo jednak czy byście sami dali sobie radę z bolszewikami. Moc ich tu była wielka. Ale Matka Boska „była sen na nich napuściwszy”, za to, że te juchy czapek przed Nią uchylać nie chcieli, no i wy tam ich jak baranów dostali”.

Tak nam zwycięstwo nasze, okupione ciężkim bojem i dużymi stratami, tłumaczył poczciwy litewski kmieć.

Może miał rację.

Może też i miał rację równie poczciwy p. Jan Billewicz, kiedy pewnego razu w sypialni swego siostrzeńca, a Naczelnika Państwa, stojąc przed podobiznami rodziców Komendanta, oświadczył „ale żebyś wiedział Złuku, że dlatego tak wszystko ci się powiodło, Panno niewiarogodnych rzeczy zdążyłeś zrobić to krew Billewiczów płynie w twoich żyłach. To żebyś sobie zapamiętał”.

Co do mnie, nie jestem pewien, czy to krew Billewiczów, czy może raczej duch Żółkiewskich i Bałerych.

tów, jak — na przykład — „My byli przybyw-
szy” — „ta wdówka” — „rób co chcesz” — ani
elegancji zwrotu, gdy sasiad przywitał do
sasiada, powiada doń — „perswaduje do wa-
pana” — otrzymując na to zaproszenie odpo-
wiedź „i owszem hynajmniej”.

Niezależnie od opowiadań Komendanta jego
anegdot i naszych niewinnych żartów o gło-
bokim stosunku, łączącym Józefa Piłsudskie-
go z jego krajanami, przekonałem się z nastę-
pującego zdarzenia.

W marcu 1916 r. Komendant zjechał do
Krakowa z frontu na naszym odcinku bier-
nym w tym okresie. Jako adjutant towarzy-
szyłem mu w tej podróży i z mego obowiązku
miałem go bronić przed naciskiem niezliczo-
nej ilości interesantów, nachodzących go z
bardzo nieistotnymi najczęściej sprawami.
Między innymi zgłosiły się pewnego razu z
prośbą o audjencję u Komendanta **dwie bar-
dzo miłe, niezwykle śpiewnym akcentem mó-
wiące starszki**, które oświadczyły mi, że po-
chodzą ze święciańskiego powiatu i mają o
sobistą sprawę do pana brygadiera.

Ujęły ich pociągającym wyglądem, a zara-
zem znając słabość Komendanta do swoja-
ków, zameldowałem mu tę wizytę, no i oczy-
wiście Komendant przyjął obie niewiasty na
tychmiast. Kiedy na zaproszenie Komendanta
usadowiły się skromnie na ubożuchnych me-
belkach mieszkania **na Szlaku**, jedna z nich
widocznie starsza, w te mniej więcej odezwa-
ła się słowa do Komendanta (mniej więcej dla-
tego, że specyficznej składni zdań, charakte-
rystycznych zwrotów, niezwykle swobody w
używaniu bezokoliczników i stosowaniu ro-
dzajników, nie śmiałbym, a nawet nie umiał
bym naśladować):

„Panie brygadierze, jesteśmy prostemi Li-
twinkami, którym los kazał żyć zdala od ro-
dzinnych stron, sercem jednak związane je-
steśmy z niemi najserdeczniej i wiemy, jakie
z tego powodu ciężką na nas obowiązki. W na-
szym zrozumieniu Litwa otrzymała kiedyś od
Polski najcenniejszy dar, tj. chrzest i święt-
wiarę katolicką. Dług ten stara się Polsce
opłacić, wedle możności, najł-pszymi swymi
synami. Dość wliczyć takich jak Mickiewicz
Kępciuszko Traugutt, Pan również należy do
ich rzędu. Cóż pozostaje robić nam prostym
ludziom, pochodzącym z Litwy, jak nie poma-

Pancerne A. B. C. republiki niemieckiej.

(Od naszego berlińskiego korespondenta politycznego).

Berlin, w marcu.

W obradach Reichstagu nad budżetem mi-
nisterstwa Reichswehry na pierwszy plan
wysunęła się sprawa **nowego pancernika ni-
emieckiego „B”**, która przez jakiś czas zdawała
się być nawet rafa, zagrażającą rozbięciem łó-
dzi rządowej, sterowanej dotąd umiejętnie
przez p. Brüninga ponad spiętrzonemi falami
niemieckiego parlamentu. Okazało się jednak
niebawem, iż

**djabel nie taki... czerwony,
jak... sztandary socjalistów niemieckich.**

w których imieniu poseł Hünlich złożył pło-
miennie ślubowanie miłości ojczyzny, naka-
zującej wykonawcom testamentu Bebla, mi-
mo gloszonego hasła braterstwa ludów, **nie
sprzeciwiać się kredytom na pancerniki wo-
jenne republiki niemieckiej**, podobnie, jak w
sierpniu roku 1914 nakazywała im (mimo
przyrzeczeń, składanych kilka dni przedtem
przez p. Hermanna Müllera w Paryżu), gło-
sować za kredytami wojennymi dla armii ce-
sarskiej.

S. M. S.

Tak więc pancernik „B” nie zagraża już
rządowi p. Brüninga i pan minister Groener
może być zupełnie spokojny o budżet swego
resortu, mimo, iż jego niemiecko-narodow-
przyjaciele, opuszczając parlament wraz z na-
cjonal-socjalistami, pozostawili go w obliczu
groźnej „większości marksistów”. Przedstawi-
ciel socjalistów, widocznie nie chcąc wysta-
wić na próbę odwagi dzielnego generała, po-
spieszył nawet z zapewnieniem, iż **stronni-
ctwu jego bliższy jest p. Groener aniżeli ko-
munista p. Stoecker**. Jeżeli chodzi o we-
wnętrzno polityczne znaczenie tej pancerni-
kowej idylli socjalistów i p. Groenera, wszyst-
ko jest w największym porządku. Zadowolone
ni są nawet handlarze starej tandety, którzy
żywją nadzieją, iż uda im się jeszcze po do-
brej cenie sprzedać stare czapki cesarskie

marynarki wojennej z napisem „S. M. S.”, co
za dawnych czasów tłumaczono nie tylko jako
„Seiner Majestät Schiff” (Okręt J. C. Mości),
ale i „Seiner Majestät Sozialisten” (Socjaliści
J. C. Mości). Podobno czapki te otrzymał ma-
w podarunku od p. Groenera frakcja socjali-
styczna Reichstagu.

Mniej w porządku i bardziej poważnie
przedstawia się cała sprawa, jeżeli ocenimy
ją z punktu widzenia

**stosunków międzynarodowych
i stabilizacji tak zw. „ducha pokoju”.**

Oto przyjęty już przez komisję budżetową i
niewątpliwie w najbliższych dniach także
przez plenum parlamentu zaakceptowany bu-
dżet Reichswehry i marynarki wojennej, za-

wiera nie tylko pierwszą ratę na nowy pan-
cernik „B” i trzecią już ratę na będący na
ukończeniu słynny pancernik „A”, ale także
po raz pierwszy dołączony został do prelimi-
narza budżetowego nowy, szczegóło-
wo opracowany plan rozbu-
dy niemieckich zbrojeń na
m o r z u, którego wykonanie zmienić musi
na korzyść Niemiec istniejący dziś stosunek
sił zbrojnych w Europie wschodniej, co w po-
łączeniu z rewizjonistycznymi tendencjami
niemieckiej polityki zagranicznej stwarza po-
ważne niebezpieczeństwo dla pokojowego roz-
woju stosunków w tej części świata.

Dlatego musimy się zająć nieco obszerniej
rozpatrzeniem tego planu niemieckich zbro-
jeń:

Gigantyczny plan niemieckich zbrojeń morskich.

Na marynarkę wojenną wydano w Niem-
czech oficjalnie w ostatnich latach następu-
jące sumy:

W 1925 r. — 148 milionów marek; w 1926
— 189 milionów marek; w 1927 — 227,1 mi-
lionów marek; w 1928 — 231,7 milionów ma-
rek; w 1929 — 197,7 milionów marek; w 1930
— 188,6 milionów marek; w 1931 — 183,5
milionów marek (preliminowano).

Suma preliminowana w roku bieżącym na
marynarkę wojenną jest nominalnie mniejsza
o 5 milionów niż w roku ubiegłym. W rzeczy-
wistości jest to tylko pozór, ponieważ wpły-
wy są o 3 miliony wyższe z powodu sprze-
daży starych okrętów, ponadto zaś pensje
urzędnicze zmniejszone o 2 i pół miliona. Jak
wynika z tego, r e d u k c j a, którą zastoso-
wano do wszystkich działów tegorocz-
państwowego budżetu, nie d o t k n e ła
t y l k o budżetu marynarki, któ-

ry, podobnie jak budżet Reichswehry, zawie-
ra szereg tak zw. „ruchomych pozycji”, ze-
zwalających na przenoszenie sum preliminowa-
nych na inne wydatki.

Podjebrane cyfry.

Jak wielkie pole do popisu posiada w tej
dziedzinie kierownictwo marynarki wojennej,
o tem może dać pojęcie, chociażby pobieżne
porównanie kilku pozycji budżetowych. Np.
„administracja torped i min” kosztować ma
w roku bieżącym 1,500.000 marek, podczas
gdy w roku 1914 administracja tego samego
materiału dla olbrzymiej wówczas floty wo-
jennej kosztowała 700.000 marek, a więc o po-
łowę mniej. Podobnie np. „konserwacja i uzu-
pełnienie broni ręcznej” (przy stanie magazy-
nowym 8.000 sztuk!), kosztować ma 535.000
marek, co wypada po 195 marek na sztukę!
Zamiast takiego wydatku na „konserwację”